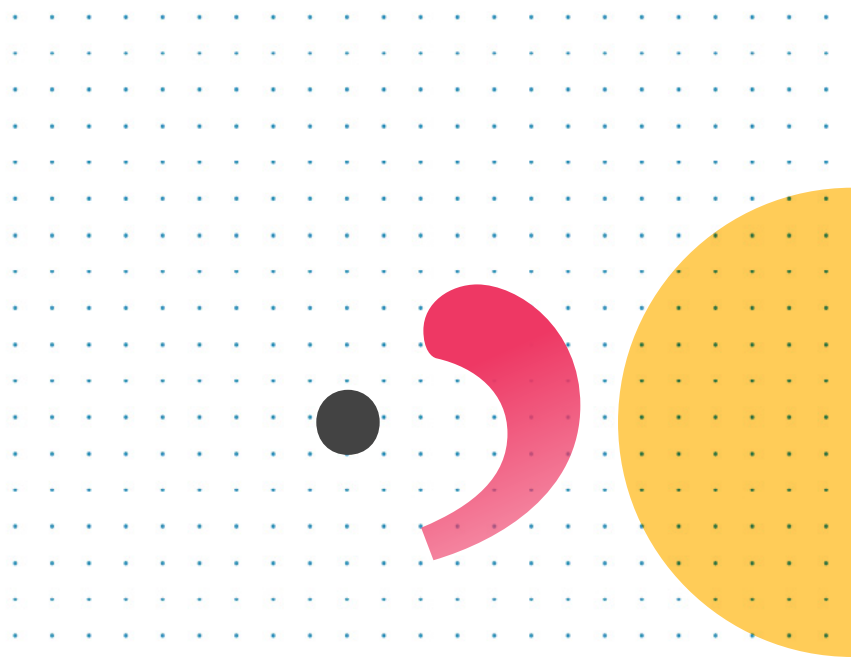




PDSKNews

Część pierwsza





Tytuł: PDSKNews. Część pierwsza

Opracowanie tekstu: Ewa Popielarz

Projekt i skład: Papercut | <https://www.papercut.pl>

Motywy graficzne: Joanna Brom | <https://asiabrom.pl>

Copyright © Ewa Popielarz, 2022

Ewa Popielarz Edytorstwo & Copywriting
ul. Pociągów Pancernych 16
32-005 Niepołomice

ISBN: 978-83-964023-2-5



ewapopielarz.pl



[@popielarzewa](https://www.facebook.com/popielarzewa)



Po drugiej stronie książki



[@popielarzewa](https://www.instagram.com/popielarzewa)

E-book jest zbiorem newsletterów wysyłanych przeze mnie co środę do zapisanych odbiorców. Korzystaj z tych materiałów do woli, ale nie przekazuj ich osobom trzecim i nie udostępniaj w całości w Internecie. Jeśli zechcesz zacytować fragment e-booka, oznacz mnie jako autorkę.

Spis treści

Wprowadzenie / 4

Ucz się na błędach. Najlepiej cudzych! / 5

Błąd, którego nikt nie widzi / 8

350 stron, 295 poprawek – dużo czy mało? O kulisach pracy korektora / 10

Problem, który językoznawcy rozwiązują naokoło / 13

Najbardziej szkodliwe zachowanie w Internecie? Powiem Ci, co nim jest! / 15

Dlaczego idąc przez las, nie padał deszcz? / 18

Zawód pierwszych razów na 7 liter to... / 21

Mówić każdy może... / 23

Najważniejszy komentarz, jaki możesz ofiarować swojemu autorowi / 25

Nie zaczyna się zdania od „więc”, -uje się nie kreskuje, a przed „i” nie stawiamy przecinka. Czy na pewno? / 28

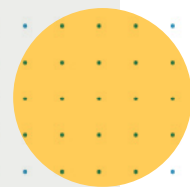
Ty także możesz oswoić media społecznościowe – nie takie one straszne! / 32

Czy jeśli wszyscy tak piszą, to znaczy, że tak można? / 40

„Korektę poproszę. Tylko korektę” / 43

W świecie korekty nie ma świętości. A nie, jednak jest... / 46

Grosza daj wiedźminowi – za każdym razem, kiedy... / 52



Wprowadzenie

Od dawna zastanawiałam się, co zrobić, żeby newslettery wysyłane przeze mnie co tydzień nie rozpyływały się w internetowej przestrzeni. Owszem, można je sobie katalogować w swojej skrzynce mailowej, można je nawet drukować, ale na dłuższą metę nie są to wygodne sposoby. Nie rozwiązują też problemu braku dostępu do maili wysłanych przed dołączeniem do grupy subskrybentów newslettera. Myślałam, myślałam i wymyśliłam! Owocem tych zmagających intelektualnych jest e-book, który właśnie czytasz.

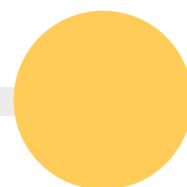
Podobne miniksiążeczki będą się ukazywały regularnie, mniej więcej cztery razy w roku. Każda z nich mieści w sobie treść piętnastu maili. Newsletter ma to do siebie, że zwykle zawiera jakieś linki – wszystkie znalazły się też w tym e-booku, dlatego najwygodniej będzie czytać go w wersji elektronicznej. Jeśli jednak zdecydujesz się na wydruk, mam nadzieję, że ucieszy Twoje oczy. Artyści z Papercut przepięknie wykorzystali elementy graficzne przygotowane przez Asię Brom na potrzeby mojej strony internetowej i zadbali o to, żeby lektura była także ucztą dla zmysłów.

Dziękuję Ci za zakup tego e-booka. Moje newslettery są oczywiście darmowe, podobnie jak inne treści, które udostępniam w sieci: podcasty, quizy, posty edukacyjne na Instagramie i Facebooku, artykuły blogowe, webinary itp. Ogromnie się cieszę, że spotykają się one z ciepłym przyjęciem i są realną pomocą dla innych korektorów i korektorek. Od 2016 roku poświęcam kilkanaście godzin tygodniowo na tworzenie tych materiałów, więc cegiełka, którą dorzucasz, kupując ten e-book, naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Czas już przewrócić stronę i rozpocząć tę przygodę. Jeśli będziesz mieć jakiegokolwiek pytania – pamiętaj, że zawsze możesz do mnie napisać. Jestem tu po to, żeby Ci pomóc. Owocnej lektury!

Ewa Popielarz

NEWSLETTER





Ucz się na błędach. **Najlepiej cudzych!**

Jak wiadomo, człowiek uczy się na błędach. Ale najlepiej, jeśli są to cudze błędy! Od kiedy mamy Internet, uczenie się dzięki doświadczeniu innych jest o wiele łatwiejsze. Nie zliczę, ile błędów popełniłam na swojej korektorskiej drodze, która rozpoczęła się w 2006 roku, gdy nie miałam jeszcze konta ani na Facebooku, ani na Instagramie, a odpowiedzi na swoje wątpliwości szukałam – zaskakujące! – w książkach.

I choć ostatnie zdanie zabrzmiało nieco ironicznie, to jestem bardzo daleka od demonizowania mediów społecznościowych. Przeciwnie, to niesamowite, jak bardzo potrafią pomóc w zdobywaniu wiedzy i doświadczenia (że o zleceniach nie wspomnę). Pomagają też w przekazywaniu tej wiedzy dalej.

Moje korektorskie wpadki zawsze skrupulatnie analizuję, żeby w przyszłości podobnych błędów nie popełniać. Kilkanaście lat pracy zaowocowało stworzeniem **dekalogu błędów, których należy się wystrzegać w zawodzie korektora**. Sama popełniłam dziewięć z nich – niektóre jednorazowo, w przypadku innych zdarzały mi się recydywy. Skorzystaj z mojego doświadczenia i już teraz zacznij tych błędów unikać!

Jeden z nich prezentuję poniżej. Resztę znajdziesz w trzecim odcinku podcastu Po drugiej stronie książki. Możesz go wysłuchać w dowolnej aplikacji podcastowej albo przeczytać transkrypcję odcinka na moim blogu!

<https://ewapopielarz.pl/pdsk003-10-bledow-korektorow-podcast/>



PODCAST PDSK #003

10 BŁĘDÓW KOREKTÓRÓW



Błąd 5. Za mało poprawek*

O tym błędzie przypominam sobie zawsze, gdy przeglądam próbki swoich korekt z roku 2011. Pracowałam wtedy w zawodzie już od kilku lat, ale głównie przy tekstach naukowych. Wymyśliłam, że fajnie by było zająć się czymś ciekawszym. **Wysłałam więc dokładnie 80 podań do różnych wydawnictw beletrystycznych.** Moje portfolio było już wtedy spore, ale zawierało głównie tytuły naukowe. Mimo to wiele wydawnictw wysłało mi próbki. Na ich podstawie miały zostać ocenione moje umiejętności.

Upredzając fakty – nigdzie się wtedy nie dostałam.

Naniałam na te próbne teksty naprawdę bardzo MAŁO poprawek. Może wynikało to z obawy przed ingerowaniem w tekst i styl autora. Obserwuję tę samą tendencję, kiedy przeglądam pierwsze prace kursantów Akademii korekty tekstu.

Korektorów uczy się, żeby nie zmieniali z dobrego na lepsze. Tylko że nikt nie mówi, czym jest to „dobre”. I później korektorzy boją się poprawiać tekst.

Zmodyfikowałabym nieco tę radę: **nie należy zmieniać z dobrego na dobre**. Lepsze zawsze można zaproponować. Tylko to musi być rozwiązanie lepsze dla tego konkretnego tekstu, z uwzględnieniem jego odbiorców i stylu autora, a nie lepsze według naszego widzimisię.

Nie bój się nanosić poprawek. Naprawdę mało jest takich tekstów, którym wystarczy jedna korekta na stronę: tu jakiś przecinek, tu literówka itp. Szczególnie jeżeli to pierwsze czytanie po autorze.

Oczywiście jest też druga strona medalu – z poprawkami nie należy przesadzać, nie można doszukiwać się ich wszędzie na siłę.

Te rady brzmią, jakby się wykluczały? Ale to właśnie specyfika zawodu korektora. Tu nie ma rozwiązań albo-albo, każdy tekst trzeba rozpatrywać indywidualnie. I dlatego ten zawód jest tak trudny, a przy tym – tak ciekawy!

* Przypominam, że pozostałe błędy znajdziesz w [trzecim odcinku podcastu Po drugiej stronie książki](#).

Błąd, którego nikt nie widzi

Są takie błędy, których nikt nie widzi. I nie chodzi mi tu wcale o literówki, chociaż te bywają tak złośliwe, że trudno je dostrzec – szczególnie że nasz mózg usilnie dąży do wypełniania luk. Dlatego jest duże prawdopodobieństwo, że w powyższym fragmencie nie zauważysz literówek, o ile mocno się na tym nie skoncentrujesz. Błędy, które mam na myśli, należą jednak do zupełnie innej kategorii – **to tak zwane rusycyzmy**.

Wiele dyskusji stoczyłam z kursantami Akademii korekty tekstu po tym, jak przeczytali rozdział o rusycyzmach. Większość z nas jest już z tymi konstrukcjami tak oswojona, że kompletnie nie rzucają się w oczy. Pojawia się więc uzasadnione pytanie: czy jest sens, żeby je poprawiać?



Nie pytaj o to, co interpunkcja może zrobić dla ciebie, a o to, co ty możesz zrobić dla interpunkcji.

Nie matura, a chęć szczerą robi z ciebie oficera.

Nie za duży, nie za mały, a w sam raz.

Zaopatrzyłam się nie w jeden słownik, a w cały zestaw słowników!

Czy coś Cię zaniepokoiło w którymkolwiek z tych przykładów? W każdym z nich **zastosowałam konstrukcję „nie coś, a coś”, która jest BŁĘDNA**. Albo inaczej – jest kalką z rosyjskiego, więc w starannej polszczyźnie nie powinniśmy jej używać.

Oznacza to, że taka składnia jest dopuszczalna w normie potocznej. Na swoim Facebooku, w prywatnym mailu, we własnych notatkach – możesz pisać dowolnie. W każdym innym wypadku trzeba tę konstrukcję poprawić i **zamiast „a” wpisać: „ale”, „tylko” lub „lecz”**.

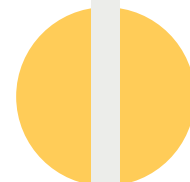
Nie pytaj o to, co interpunkcja może zrobić dla ciebie, ale o to, co ty możesz zrobić dla interpunkcji.

Nie matura, lecz chęć szczerza zrobi z ciebie oficera.

Nie za duży, nie za mały, lecz w sam raz.

Zaopatrzyłam się nie w jeden słownik, tylko w cały zestaw słowników!

Czy ktoś Twój wysiłek zauważy? Pewnie coraz mniej osób – rusycyzmy są tak zadomowione w naszym języku, że brzmią dla wielu z nas bardzo naturalnie. Ale dopóki nie zostaną oficjalnie przyjęte na łono polszczyzny, naszym obowiązkiem jest ich unikać.





350 stron, 295 poprawek – dużo czy mało? **O kulisach pracy korektora**

Wyobraź sobie taką sytuację...

Wydawca znajduje ciekawą książkę w języku angielskim. Postanawia wprowadzić ją na polski rynek. Proces wydawniczy zostaje uruchomiony, koło zaczyna się kręcić. Tekst idzie do tłumacza, który genialnie przekłada oryginał. Później przychodzi czas na redakcję – ujednoczenie formatowania, różnych zapisów, poprawki językowe. Wiele się redaktor nie napracował, bo tłumaczenie było naprawdę dobre. Tak świetnie przygotowany tekst idzie do składu, a potem trafia do korekty.

Korektorka (w tym wypadku ja) nanosi jeszcze 295 poprawek. Cała książka ma po składzie 350 stron, w tym sporo grafik, nawet całostronicowych. Mimo to wychodzi średnio ciut mniej niż jedna poprawka na stronę.

To dużo czy mało?

Można by się złapać za głowę, prawda? Prawie 300 poprawek! Skąd tyle błędów, skoro tekst był tak dobry? Tymczasem rzeczywistość świata korekty udowadnia, że to wcale nie jest porażający wynik.

Przedstawiłam kiedyś tę historię na [Instagramie](#) i poprosiłam o oszacowanie liczby zmian – przy założeniu, że tekst został naprawdę dobrze przygotowany językowo i poprawnie złożony. Odpowiedzi były przeróżne – od kilku (!) do kilku tysięcy (!) zmian.



Jak to jest z tymi PDF-ami?

Prawda jest taka, że nie widziałam jeszcze złożonego tekstu, w którym byłoby tylko kilka poprawek. A jeśli przyjąć, że książka ma 350 stron, taki stan rzeczy jest praktycznie niemożliwy do osiągnięcia. Chyba że to album bez tekstu. Ale i w albumie pewnie znalazłoby się coś do poprawy.

Mniej niż jedna poprawka na stronę to naprawdę bardzo dobra średnia.

Oznacza to, że zmian językowych jest już niewiele – pewnie jakieś literówki, powtórzenia i inne drobne poprawki. Zawsze trzeba też trochę skorygować skład – a to jakiś wyraz źle przedzielony, a to za ciasne / za luźne wersy, a to dwa identyczne słowa jedno pod drugim, a to inne kwiatki. I tak dochodzimy do średniej „mniej niż jedna poprawka na stronę”, co jest naprawdę dobrym wynikiem.

Przy „standardowej” korekcie trzeba nanieść na PDF 2–3 zmiany na stronę.

Jeśli jest ich ponad 5 na stronę albo – o zgrozo! – ponad 10, to znaczy, że albo nie było solidnej redakcji (o ile w ogóle ktoś ten tekst redagował), albo skład pozostawia wiele do życzenia. Taka praca to orka na ugorze, bo nie ma szans, żeby składacz tyle zmian prawidłowo przeniósł do tekstu już za pierwszym razem. Po weryfikacji nanosi się kolejne poprawki i kolejne, i kolejne...

I pozostaje mieć nadzieję, że czytelnicy będą wyrozumiali, jeśli jakiś błąd jednak się przemknie...

Jeżeli ciekawi Cię, jak wygląda cały proces wydawniczy (albo jak powinien wyglądać), zajrzyj na mój blog i przeczytaj serię artykułów pt. *Profesjonalna korekta tekstu*, w których opisałam dokładnie każdy element tego łańcucha zależności. Dodatkowo na kolejnej stronie zamieszczam dwa schematy, które przybliżą Ci cały ten proces.

Etapy pracy z tekstem

Redaktor jest jak piekarz, który sprawdza składniki, miesza ciasto i nadaje mu kształt.

Korektor to pomocnik piekarza – kontroluje, czy ciasto dobrze wyrosło, i wkłada je do pieca (którym zarządza **składacz**). Na koniec korektor patrzy, czy chleb wyszedł odpowiednio rumiany.

Uwaga!

Jeśli w korekcie zmian jest bardzo dużo, nie spieraj się o terminologię, ale po prostu zaproponuj stawkę jak za redakcję.



- podstawa*
- ujednolicenie formatowania
- przygotowanie do składu
- układ treści i akapitów
- merytoryczne uwagi
- sugestie dla autora

czyli: sprawdzamy wszystko i jeszcze trochę



czyli: czytamy równie dokładnie, ale zmian jest mniej

- podstawa*
- błędy składu
- kontrola rozmieszczenia tekstu i grafik
- ujednolicenie zapisów
- ostatnie poprawki



* podstawa = ortografia, interpunkcja, gramatyka, stylistyka, literówki



WERYFIKACJA
NANIESIENIA POPRAWEK



SKŁADACZ

KOREKTOR



AUTOR/TŁUMACZ



REDAKTOR



KOREKTOR



SKŁADACZ



KOREKTOR
(REWIZJA)



KOREKTA AUTORSKA



WERYFIKACJA
NANIESIENIA POPRAWEK



Problem, który językoznawcy **rozwiązują naokoło**

W życiu korektora są takie momenty, kiedy żałuje, że został korektorem. Chodził sobie kiedyś po tym świecie jak normalny człowiek, może i mniej wiedział, ale wszystko było łatwiejsze. Nie dokonywał w myślach rozkładu każdego zdania, nie tropił imiesłowów i nie zastanawiał się, czy przydawki są równorzędne. Co najwyżej wywęszył tu i ówdzie jakąś literówkę, ale z takim na przykład „około” nie miał żadnych problemów.

Tymczasem w świecie korekty...

„Około” – w zależności od kontekstu – może być albo przyimkiem (słowem, które stoi „przy imieniu”, czyli np. przy rzeczowniku), albo partykułą. Co to takiego partykuła? To część mowy, która sama nic nie znaczy, ale w zdaniu może zmienić ton całej wypowiedzi albo przynajmniej wyrazu, do którego się przyklei.

I takie właśnie jest „około” – niepozorne, ale potężne. Tyle że wyłącznie jako przyimek ma moc rządzić przypadkiem słowa, do którego się przyczepi. I tu dochodzimy do sedna problemu...

około.



Przyimek „około” łączy się z dopełniaczem (kogo? czego?), a nie biernikiem (kogo? co?)

Spójrz na ten przykład:

Napisałam wczoraj **około dziesięciu** stron doktoratu.

Napisałam wczoraj **około dziesięć** stron doktoratu.

A teraz pytanie na podkreślenie temperatury! Czy można powiedzieć: „Szacuję, że za **około pięćdziesiąt** stron skończę całą pracę”?

Przecież „pięćdziesiąt” to nie dopełniacz. Wedle powyższej zasady powinno być: „za około pięćdziesięciu stron”, ale oczywiście tak nikt nie powie.

I słusznie, bo to byłoby niepoprawne!

Jeśli „około” jest poprzedzone innym przyimkiem, zmienia się w partykułę!

I to ten pierwszy przyimek rządzi przypadkiem! W naszym przykładzie będzie to „za”.

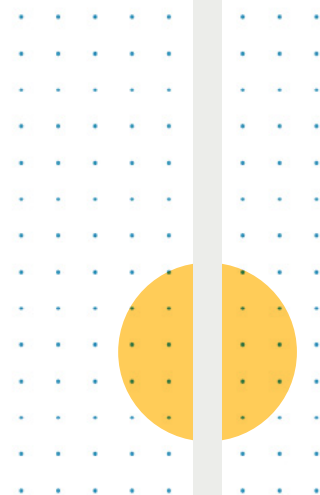
Proste? Na pewno dość intuicyjne. Przynajmniej dla „normalnych” ludzi. Koryktor zacznie dociekać i być może trafi na stanowisko Rady Języka Polskiego, która wyraża się negatywnie o partykułce „około”. Sugeruje, żeby unikać łączenia jej z przyimkiem rządzącym przypadkiem innym niż dopełniacz.

Co zatem zrobić? RJP mówi: przeredagować. Zamiast „za około pięćdziesiąt stron” napisać „za mniej więcej pięćdziesiąt stron”.

To jednak rozwiązanie dla radykałów. Wyobrażasz sobie książkę kucharską, w której wszystkie „za około” trzeba zastąpić wyrażeniem „za mniej więcej”? Przecież „mniej więcej” nie ma swojego skrótu – to by było karkołomne zadanie!

Wniosek:

Pamiętaj, żeby łączyć „około” z dopełniaczem, kiedy tylko się da. Jeśli natomiast pojawi się przyimek, który wymusza inny przypadek, oddaj mu palmę pierwszeństwa – „około” się nie obrazi, jeśli przez moment stanie się partykułą.



Najbardziej szkodliwe zachowanie w Internecie? **Powiem Ci, co nim jest!**

Długo, oj, długo zbierałam się do nagrania tego podcastu. Właściwie najpierw miał być artykułem na blog. Gromadziłam sobie już nawet „materiał dowodowy”:

- Czy tylko ja tu widzę...?
- Po polsku pisze się...
- Moja polonistka mawiała, że...
- Autorowi nie wypada ignorować zasad języka, którym się posługuje. Bez względu na to, czy to książka, post, czy SMS do koleżanki.
- Czy to tak ciężko napisać DWA (!!!), tylko dwa zdania poprawnie? Choćby z szacunku do czytających, jeśli nie do samego siebie.
- Już moja pierwsza nokia – prawie 30 lat temu – lepiej korzystała ze słownika niż ty.

Milutko się zrobiło, prawda? Już wiesz, o czym będę pisać? Tak, o wytykaniu błędów!

Nie będę tutaj wyłuszczać wszystkich moich argumentów przeciwko **publicznemu** poprawianiu innych w sieci (podkreślam: publicznemu!), bo po wielu miesiącach zwlekania w końcu nagrałam na ten temat podcast. Będzie mi miło, jeśli go wysłuchasz. Chętnie też dowiem się, jakie jest Twoje zdanie na ten temat.

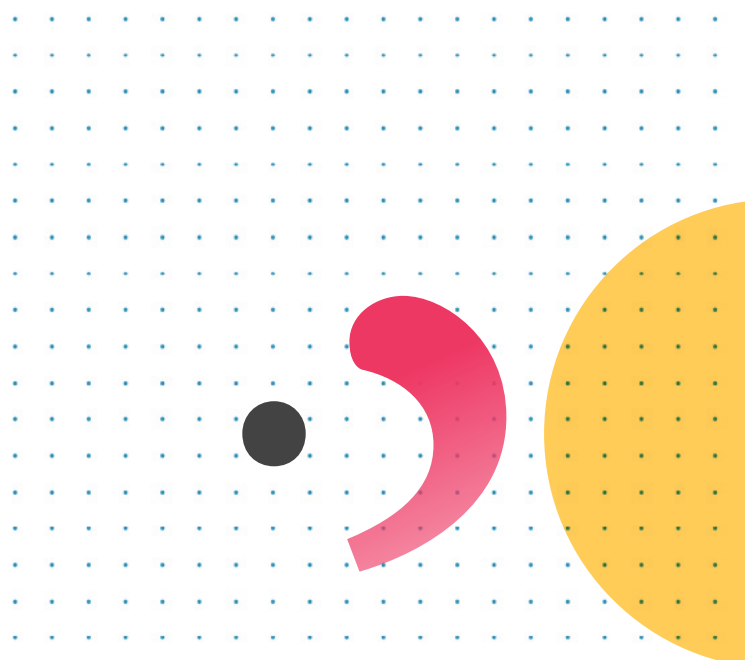


PODCAST PDSK # 015

JAK POPRAWIAĆ INNYCH



<https://ewapopielarz.pl/pdsk015-jak-poprawiac-innych-podcast/>



Dlaczego idąc przez las, **nie padał deszcz?**

Rozprawimy się dziś z błędem, z którego w podstawówce wszyscy się śmieją, a potem – gdy przyjdzie co do czego – masowo powielają go w swoich własnych tekstach. Kto choć raz nie nadużył imięstowu przysłówkowego współczesnego, niech pierwszy rzuci kamieniem!

Swoją drogą – w grupie PDSK rozgorzała kiedyś dyskusja na temat tego, czy rzucamy „kamieniem”, czy „kamień”. Argumenty prześledzisz [TUTAJ](#).



Czy idąc przez las, padał deszcz?

Nie padał! A na pewno nie „idąc”.

Imięstów przysłówkowy współczesny (wystarczy zapamiętać, że to ten zakończony na -ąc) może być użyty w zdaniu, jeżeli zgadza się z orzeczeniem co do:

- osoby,
- czasu.

Co to oznacza? I orzeczenie, i imięstów odnoszą się do jakiejś czynności – wykonanej przez konkretny podmiot i w konkretnym czasie. To właśnie ten podmiot i czas muszą się zgadzać.

Sprawdźmy to na przykładach?

Idąc przez las, padał deszcz.

	OSOBA	CZAS
ORZECZENIE	Co padało? Deszcz.	Kiedy padał deszcz? W przeszłości.
IMIESŁÓW	Kto szedł przez las? Czy deszcz? Nie, człowiek.	Kiedy szedł przez las? W przeszłości? Tak.
WNIOSEK	Nie zgadza się!	Zgadza się!

Wniosek: zdanie jest błędne.

Jak je poprawić?

Gdy szedł przez las, padał deszcz.

Kończąc pracę, poszedł do kina.

	OSOBA	CZAS
ORZECZENIE	Kto poszedł? Pracownik.	Kiedy tam poszedł? Po pracy.
IMIESŁÓW	Kto skończył pracę? Czy pracownik? Tak.	Kiedy skończył pracę? Po pracy? Nie, to nie ma sensu!
WNIOSEK	Zgadza się!	Nie zgadza się!

Wniosek: zdanie jest błędne.

Jak je poprawić?

Gdy skończył pracę, poszedł do kina.
Po pracy poszedł do kina.

Pisząc list do mamy, **miał** łzy w oczach.

	OSOBA	CZAS
ORZECZENIE	Kto miał łzy w oczach? Syn.	Kiedy miał łzy w oczach? W czasie pisania.
IMIĘSŁÓW	Kto pisał list? Czy syn? Tak.	Kiedy pisał list? W czasie pisania? No jasne! :)
WNIOSEK	Zgadza się!	Zgadza się!

Wniosek: zdanie jest poprawne.

Jak je poprawić? Hura! Nie trzeba poprawiać!

Wszystko jasne? Zawsze kiedy zobaczysz imiesłów, sprawdzaj, czy zgadza się z orzeczeniem co do osoby i czasu. Weź też pod uwagę, jak długo trwa dana czynność. Słowniki podają często przykład: „**Będąc** uczniem, **spadł** z **wysokiej sosny**”. Takie zdanie też jest błędne – uczniem podmiot był pewnie kilka lat, a spadł tylko raz. Można by je zmienić na: „**Będąc** uczniem, **spadał** z **wysokiej sosny**”, ale tak częstych, regularnych upadków nikomu nie życzymy. Bezpieczniej będzie napisać: „**Jako uczeń spadł z wysokiej sosny**”.

spadł z wysokiej sosny

Zawód pierwszych razów na 7 liter to...

Jak sobie wyobrażasz zawód korektora? A może nie musisz go sobie wyobrażać, bo to Twoja profesja? Tak czy inaczej – co wydaje Ci się w korekcie najciekawsze?

Już widzę te odpowiedzi:

- śledzenie literówek,
- tępienie pleonazmów,
- szastanie przecinkami.

Tak, to wszystko prawda. Ale jest coś, co bije te wszystkie kwestie na głowę. Najzabawniejsze, że kiedy zaczynałam przygodę z edytorstwem, był to główny argument na NIE. Wiele bym wtedy dała, żeby móc zmienić tę specyfikę zawodu korektora. Jak dobrze, że świat mnie nie posłuchał!

[ODROBINA PRYWATY]

Jestem dzieckiem mat-fizu, od zawsze uwielbiałam przedmioty ścisłe, trwałam w przekonaniu, że moja kreatywność kończy się tam, gdzie zaczyna się symetria. Niczego więcej nie potrzebowałam.

Jedna decyzja sprawiła, że rozpoczęłam studia na kierunku edytorstwo i komunikacja medialna. Otworzyłam sylabus, przejrzałam listę lektur i... zdębiałam! Jakim cudem mam się tego WSZYSTKIEGO nauczyć?

Tak, to ja – uczennica, która czuje się bezpiecznie, kiedy nauczy się WSZYSTKIEGO. Nawet przed egzaminem na prawo jazdy przeczytałam CAŁY podręcznik

i przerobiłam WSZYSTKIE testy (kilkakrotnie). Co zrobić, tak już mam. A tu nagle polonistka: dziesiątki lektur, setki zasad językowych i tysiące wyjątków. Jak żyć?!

[KONIEC PRYWATY – dalej też jej trochę będzie, ale już mniej prywatnej]



Zawód pierwszych razów

Musiały minąć lata, żebym zaakceptowała jeden fakt: **NIGDY NIE NAUCZĘ SIĘ WSZYSTKIEGO**. Nie w korekcie. Domyślasz się już, co się kryje za tym stwierdzeniem? Nie umiem wszystkiego = nie pracuję perfekcyjnie. Oj, to boli. Musisz się nauczyć mówić sobie: „Zrobiłaś to najlepiej, jak potrafiłaś”, a nie: „Słabo wyszło, następnym razem postaraj się bardziej”.

Nie, nie chodzi o odpuszczanie. Dzięki takiemu nastawieniu potknięcia nie podetną Ci skrzydeł. Będiesz mieć świadomość, że jak wstaniesz, to pójdziesz jeszcze dalej, jeszcze szybciej i nauczysz się omijać kolejne przeszkody.

A korekta odwdzięczy Ci się... pierwszymi razami. To najlepsze, co może się przytrafić w każdym zawodzie, uwierz mi. Właśnie dlatego zajmuję się tym nieprzerwanie od kilkunastu lat. I jeszcze mi się nie znudziło.

W 2016 roku chwaliłam się na Facebooku pierwszym romansem wykonanym dla Wydawnictwa Kobięcego (chcesz zobaczyć okładkę? – kliknij [TUTAJ](#)). Biorąc pod uwagę fakt, że wcześniej w moim portfolio widniały głównie książki typu *Aretologiczne podstawy pedagogiki* – przeskok był całkiem spory. **Później przyszła kolej na pierwszy audioprzewodnik, pierwszą książkę dla dzieci, grę planszową, pierwszą korektę z komentarzami nanoszonymi w języku angielskim** (tekst był polski, ale skład odbywał się w Danii). W 2021 roku, kiedy sądziłam, że już naprawdę prawie wszystkie gatunki mam za sobą, dostałam do redakcji książkę paragrafową (rodzaj książki-gry). I wiem, że to jeszcze nie koniec!

Praca korektora nie jest łatwa. Bywa żmudna, bywa niewdzięczna, ale jeśli tylko zechcesz – będzie Ci przynosić wciąż nowe wyzwania. I nigdy Ci się nie znudzi.

100% STYTUWNOJEMTANOWSHTICWOMTANOWSHTICWOMTANOWSHTICWOMTANOWSHTICWOM

Mówić każdy może...

*Mówić każdy może –
trochę lepiej lub trochę gorzej.
Ale nie o to chodzi,
jak co komu wychodzi.*

Co zrobić, żeby mówić trochę lepiej? Śledzić nowinki językowe, wertować słowniki, wczytywać się w porady językoznawców. Albo... słuchać podcastu Po drugiej stronie książki. W jednym z odcinków wzięłam na warsztat częste błędy w języku mówionym. Niektóre sprawiają też problemy na piśmie, inne z zapisem nie mają nic wspólnego. Oto jeden z przykładów:



Wymowa słowa „onLINE”

W nagłówku zdradziłam już poprawną wymowę: onLINE – akcent pada na pierwszą sylabę **od końca**. Oczywiście „online” to słowo obce, można je nawet zapisywać z dywizem: „on-line”, choć pisownia łączna też jest poprawna. W każdym razie nikt jeszcze nie pozwolił na zapis przez „j”: „onlajn”.

Gdyby taka pisownia została dopuszczona, to pewnie dlatego, że wyraz byłby już całkiem zasymilowany – wszedłby do naszego języka na prawach takich samych jak inne polskie słowa. Jakie miałyby to konsekwencje?

Po pierwsze pewnie zaczęlibyśmy ten „onlajn” przez „j” odmieniać. (Przypominam, że teraz słowo „online” jest nieodmienne). Mówilibyśmy na przykład: „pracuję w onlajnie” albo „muszę się wylogować z onlajnu”, albo „mam webinar w onlajnie” itd. Tak, wiem, teraz też się słyszy taką odmianę. Na co dzień wszystko nam wolno, ale oficjalnie tego słowa nie należy odmieniać.

Po drugie zmieniłoby się pewnie akcentowanie – na polskie. Jak wiadomo, w języku polskim podstawowy akcent pada na drugą sylabę od końca. Może więc rzeczywiście mówilibyśmy: „ONlajn”.

Na razie jednak zapisujemy to słowo po angielsku, nie odmieniamy go w ogóle i akcentujemy „obco”, czyli na pierwszą sylabę od końca: „onLINE”.

Ostatnia wzmianka na ten temat w internetowej [Poradni PWN](#) jest z maja 2020 roku, czyli całkiem świeżutka. Doktor Katarzyna Kłosińska potwierdza to, co właśnie napisałam. Cały czas więc uczestniczysz w webinarach onLINE, a nie ONlajn, prowadzisz biznesy onLINE, a nie biznesy ONlajn, przerabiasz kursy onLINE, a nie kursy ONlajn...

Przynajmniej na razie.

Jeśli chcesz się dowiedzieć, o jakich innych błędach w języku mówionym opowiadałam – zapraszam Cię do wysłuchania [piątego odcinka podcastu Po drugiej stronie książki](#). W tajemnicy dodam, że mam wypisane kolejne błędy, więc ten odcinek doczeka się kontynuacji.

online onlajn online



Najważniejszy komentarz, jaki możesz ofiarować **swojemu autorowi**

„Zmieniam teksty na lepsze” – brzmi dobrze, prawda? Ale jak się nad tym głębiej zastanowić, wychodzi na to, że korektor przez większość dnia po prostu... wskazuje błędy. Albo przynajmniej miejsca, które można by napisać lepiej. W Wordzie roi się od czerwonych skreśleń i dopisków. PDF-y toną w komentarzach i kolorowych znacznikach. Jak ten biedny autor ma sobie z tym poradzić? Oddał w ręce korektora swoje dzieło, swój tekst, nad którym spędził długie godziny (jeśli nie miesiące, a nawet lata) – a w zamian dostaje pokreśloną kartkę.

Nie zrozum mnie źle – ta praca faktycznie na tym polega, ale **oczywiście korekta nie ma nic wspólnego z wytykaniem błędów**. Nie wskazujemy i nie poprawiamy ich po to, żeby utrzyć nosa autorowi. Gramy do jednej bramki – chcemy, żeby tekst był jak najlepszy i spełnił oczekiwania czytelników.

Co nie zmienia faktu, że – czysto po ludzku – przeglądanie swojego tekstu po korekcie może być doświadczeniem dość traumatycznym. Dlatego tak ważne jest to, o czym za moment Ci powiem.





Komentarze od serca

Korektor jest profesjonalistą, ekspertem w swojej dziedzinie – to prawda. A przynajmniej powinno tak być. Nie znaczy to jednak, że ma się „popisywać” wiedzą, szastać na prawo i lewo trudnymi terminami i skupiać się WYŁĄCZ- NIE na błędach.

Nic bardziej mylnego!

Doceń wartość „niepotrzebnych” komentarzy. Takich, które nie pociągną za sobą żadnych zmian w tekście, ale wywołają uśmiech na twarzy autora. Niech wie, że nie tylko poprawiasz jego tekst, ale też czytasz go wnikliwie – jesteś jedną z pierwszych osób, które mogą wydać o tej publikacji jakąś opinię.

Coś Ci się spodobało, rozśmieszyło Cię, wzruszyło? Napisz o tym autorowi! To dla niego bezcenna informacja, naprawdę! A przy tym ma moc łagodzenia stresu związanego z tymi wszystkimi czerwonymi skreśleniami, które rzucają się w oczy zaraz po otwarciu pliku...

Przykłady? Proszę bardzo:



Komentarze od serca

<p>– “ —</p> <p>Świetny był ten fragment!</p> <p>— ” –</p>	<p>– “ —</p> <p>Czekam na trzeci tom! Nie każ mi czekać za długo :)</p> <p>— ” –</p>
<p>– “ —</p> <p>Jedno słowo: ge-nial-ne!</p> <p>— ” –</p>	<p>– “ —</p> <p>Że jak? No nie..... Nie zabijaj ich!</p> <p>— ” –</p>

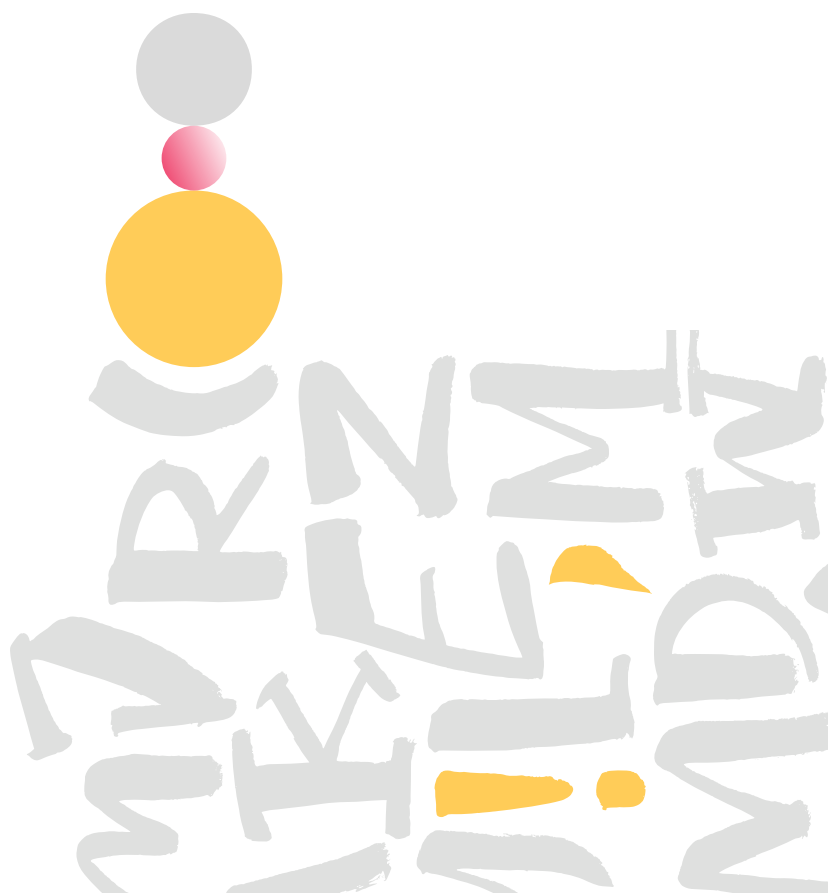
Więcej o tym, jakie komentarze wstawiać na marginesie przy redagowaniu tekstów, napisałam w poście na moim blogu. Zapraszam Cię do lektury!



**PRZECZYTAJ
TEŻ TEN
POST!**

ewapopielarz.pl

<https://ewapopielarz.pl/kiedy-wstawiac-komentarze-do-tekstu/>



Nie zaczyna się zdania od „więc”,
-uje się nie kreskuje, a przed
„i” nie stawiamy przecinka.

Czy na pewno?

Obawiam się, że moje dzieci mogą kiedyś nie przejść do kolejnej klasy. I to przez język polski. Kiedy piszą jakieś wypracowania (a piszą ich niestety dramatycznie mało!), czasem dają mi je do sprawdzenia, a ja NIGDY nie poprawiam zdań, które rozpoczynają się od „Bo”, „Więc” itp. Oczywiście o ile mają sens i logicznie nawiązują do poprzednich treści.

Bo [sic!] szkolne formułki, które nakazują nie zaczynać zdania od tego, tego i tego – to mit! Zdanie możesz rozpocząć, jak Ci się podoba. Ba! Zdanie może się składać z samego „więc”! Spójrz:

*– Olu, podejdź do tablicy i rozwiąż to zadanie –
poleciała nauczycielka matematyki.*

*Ola powoli podniosła się z miejsca i ruszyła przed
siebie. Wzięła do ręki kredę i zaczęła niepewnie:*

– Więc...

Kreda wypadła spomiędzy jej drżących palców...

Ta dramatyczna scenka to tylko jeden z przykładów, które można by tu mnożyć. Skoro już rozprawiliśmy się z tym mitem, przejdźmy do kolejnego, a mianowicie – do przecinka przed „i”.



Przecinek przed „i”

Oczywiście przecinka przed „i” zwykle nie stawiamy. W szkole mówiono nam prawdę, chociaż nie całą...

Ale nawet jeśli zostalibyśmy przy tej skrótowej zasadzie, tajemnicą pozostaje fakt, dlaczego tak wiele osób stawia przecinek przed „itd.” oraz „itp.”! Przecież tam także jest „i”:

- itd. = **i** tak dalej,
- itp. = **i** tym podobne.

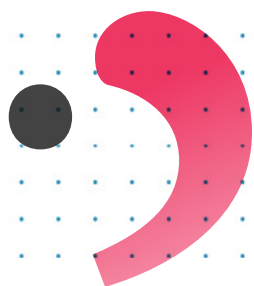
Przecinek postawimy między tymi skrótami tylko wtedy, kiedy będą występować jeden po drugim. Zapiszemy:

Korektorzy snują się po ulicach ze skryptami, z książkami, z notatkami, papierami **itp.**

Korektor dziecka nie przewinie, bo wciąż myśli o paginie **itp., itd.**

Jak się pewnie domyślasz, powyższe przykłady to nieudolne nawiązanie do *Okularników* Agnieszki Osieckiej.

Dlaczego w drugim przypadku przecinek musimy postawić? Mamy tu do czynienia z powtórzeniem spójnika „i” na tym samym poziomie zdania. Co oznacza tajemnicze sformułowanie „na tym samym poziomie zdania”? O tym możesz przeczytać w komentarzu do jednego z darmowych quizów w Teście na korektora!



Jeśli jeszcze nie masz dostępu do darmowego Testu na korektora, kliknij poniższą grafikę i szybko nadrób zaległości:

<https://kurskorektytekstu.pl/product/test-na-korektora/>



TEST NA KOREKTORA

Darmowe quizy
(nie tylko) dla korektorów

A później przejdź do quizu nr 3 i sprawdź, czy wiesz, kiedy możemy postawić przecinek przed „i”, a kiedy nie wolno nam tego zrobić. W opisie do quizu jest też link do posumowania przywołanych zasad interpunkcyjnych.

Więcej ciekawostek interpunkcyjnych znajdziesz natomiast w tym miniskoleniu:

<https://kurskorektytekstu.pl/product/10-bledow-interpunkcyjnych/>



Prostymi
słowami!

10 BŁĘDÓW INTERPUNKCYJNYCH

webinar + e-book + dodatki



Ty także możesz oswoić media społecznościowe – **nie takie one straszne!**

Pierwsze kroki w mediach społecznościowych są jak pierwsze kroki... w zasadzie wszędzie. Mogłabym spędzić nad tym wstępem kolejną godzinę i silić się na piękne porównania, ale nie zrobię tego. Wiesz, z jakiego powodu? Bo początki w social mediach zwykle takie właśnie są – nieporadne. I zamiast tracić czas na stworzenie mitycznego ideału, trzeba po prostu przejść do działania!

Po co piszę Ci to wszystko, skoro te treści mają dotyczyć głównie języka polskiego? **Być może marzy Ci się zawód korektora**, może chcesz zarabiać na transkrypcjach albo copywritingu, albo w jakikolwiek inny sposób, byle „na swoim”. W takim wypadku media społecznościowe mogą stać się Twoimi największymi sprzymierzeńcami.



Pokażę Ci dziś, jak ja zaczynałam

Nie miałam żadnych wątpliwości, że chcę wkroczyć ze swoją firmą i usługami do social mediów. Ale do których, jak, z czym – to już była dla mnie wielka zagadka. Zamiast miesiącami zastanawiać się, jak to zrobić, po prostu zaczęłam publikować. I sprawdzać, co działa, a co nie. Co przychodzi mi

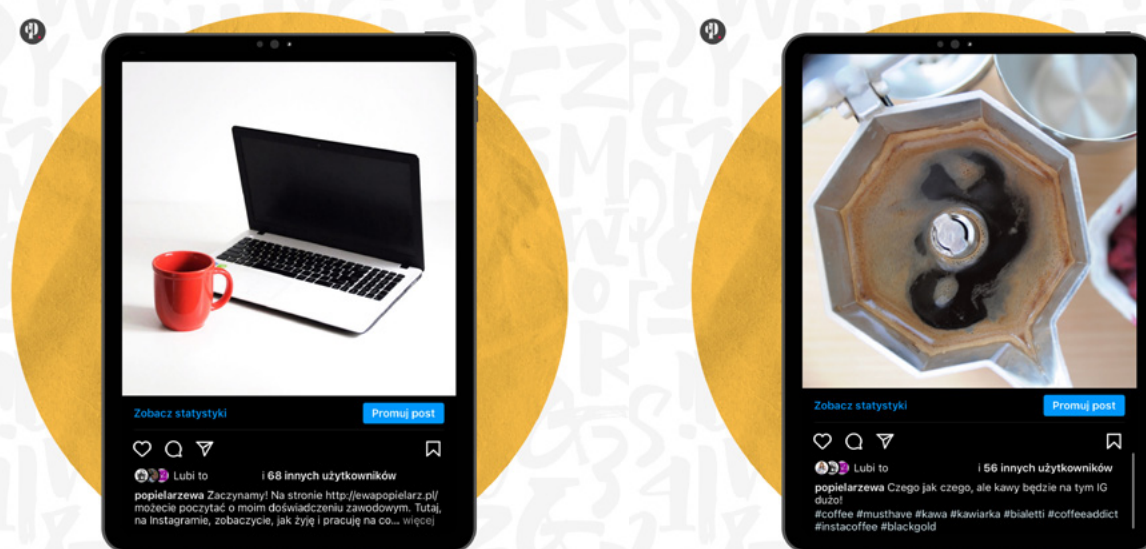
z łatwością, a nad czym będę się godzinami. Obserwowałam innych i inspirowałam się. Robię to od roku 2016 i jeszcze mi się nie znudziło.

A co najlepsze – **od lat już nie wysyłam maili z propozycjami współpracy**. To nie tak, że zlecenia przychodzą do mnie „same”. Są okupione godzinami spędzonymi przy tworzeniu grafik, pisaniu postów, odpowiadaniu na wiadomości, tworzeniu relacji, quizów itp. Ale to przynajmniej sprawia mi przyjemność – wysyłanie maili z ofertami współpracy było stresującą koniecznością.

Jeśli Ty też odnajdujesz się w tym „internetowym” sposobie zdobywania zleceń i reklamowania swojej działalności – zobacz, jakie były moje początki. I uwierz, że też to potrafisz!

KAROLINA FIMEOX | H2&KAWA

Instagram



<https://www.instagram.com/popielarzewa/>

To dwa pierwsze zdjęcia na moim Instagramie. Komputer i kawa – jak oryginalnie! Teksty były równie odkrywcze. Coś w stylu: „**No dobra, zaczynamy. Kawy to tu będzie sporo**”. Kawa co prawda jeszcze się czasem pojawia, ale treści ewoluowały. Krok po kroku.

Facebook

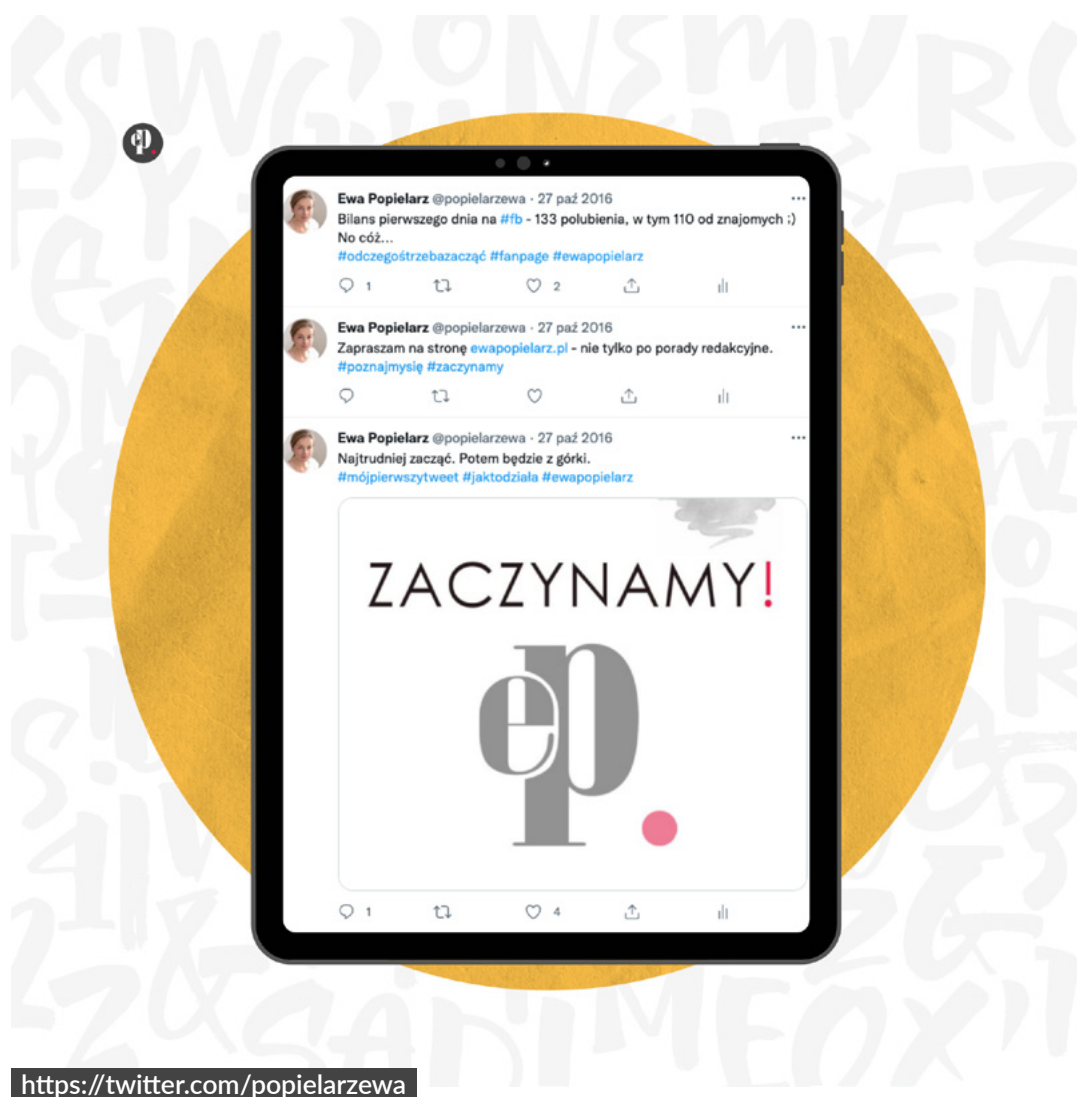


Bieda graficzna z czasów sprzed Canvy. Ten maziąg był motywem przewodnim na mojej pierwszej stronie internetowej – to była cała „identyfikacja wizualna”. Do tego logo (zrobione przez sąsiadkę studentkę) i dobre chęci. Logo pozostało ze mną zresztą do tej pory. Chęci też.

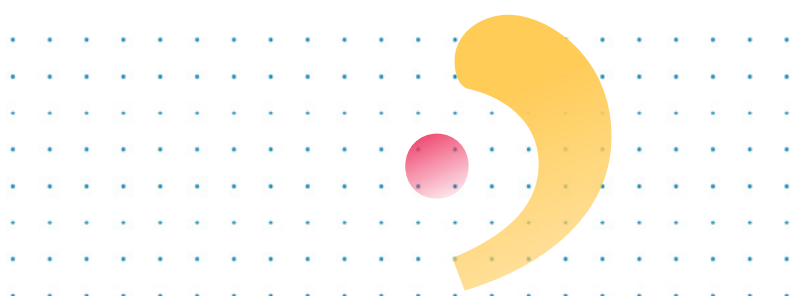
Jeśli przed startem blokuje Cię brak nazwy, logotypu, wybranych kolorów firmowych – uwierz mi, to naprawdę nie jest najważniejsze. Z czasem zdobędziesz wszystkie te elementy. Ale przecież możesz działać też pod swoim imieniem i nazwiskiem, ze swoją uśmiechniętą buzią zamiast logotypu. W końcu to nie ten znak będzie robił korektę dla autorów, prawda?



Twitter



Wielka pomyłka. Kto wymyślił te dramatyczne limity znaków?! Kompletnie się tam nie odnalazłam. Ale **nie żałuję, że spróbowałam.**



TikTok



<https://www.tiktok.com/@popielarzewa?>

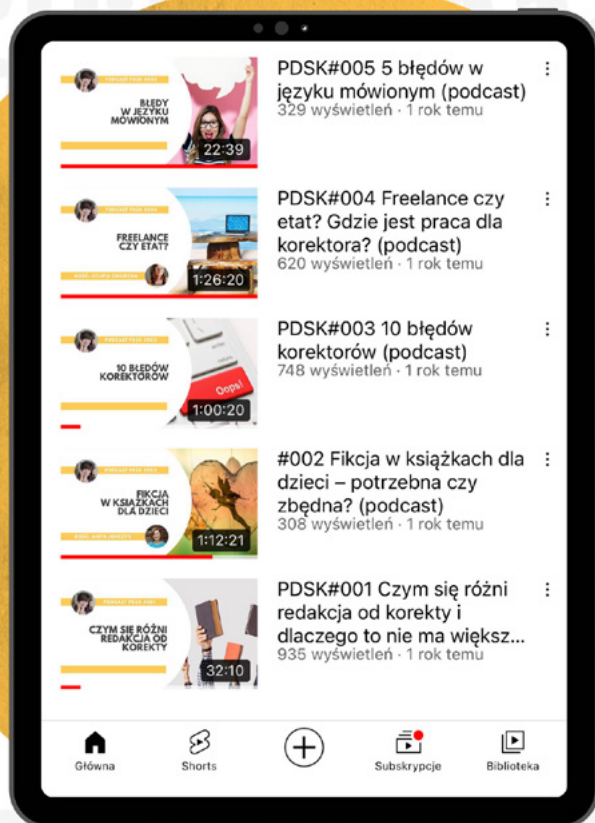
W myśl zasady: „**nie krytykuj, tylko spróbuj**” – zarejestrowałam się tam dość wcześnie. Wymięklam po kilku nagraniach, ale nie dlatego, że TikTok nie ma potencjału. Nic z tych rzeczy! Po prostu tworzenie tych filmików zajmuje za dużo czasu. Wybrałam inne media, a potem... TikTok i tak mnie dopadł.

Jakiś czas temu na polskim Instagramie pojawiły się rolki, czyli TikTok w czyściej postaci. Przynajmniej wiedziałam już, jak je ugryźć.

Pamiętaj: nie zrażaj się tym, że zaraz po założeniu konta na nowej platformie widzisz tylko głupawe filmiki i dziwne zdjęcia. Jest tak dlatego, że algorytm jeszcze nie wie, co Ci pokazywać. Przeszukaj zasoby pod kątem treści, które Cię interesują, zobacz, jak działają użytkownicy spoza Polski – zainspiruj się nimi.

Podczas gdy inni będą biadolić, że TikTok i rolki to tylko głupawe tańce i heheszki, **Ty stworzysz swoje krótkie filmiki reklamowe, które szybko zyskają wielotysięczne zasięgi!**

YouTube



<https://www.youtube.com/ewapopielarz>

Cały czas lekko mnie przeraża – trudno mi zrozumieć, jak po wysłuchaniu merytorycznych treści można dodać komentarz typu: „Wszystko fajnie, tylko ten heavy make-up w stylu gwiazd porno naprawdę niepotrzebny. Jestem pewien, że masz bardzo ładną twarz. Po co koloryzować naturę?” (to autentyczny komentarz do filmu powitalnego na kanale Arleny Witt).

Czujesz to? Czy ktoś naprawdę myślał, że to komplement („Jestem pewien, że masz ładną twarz”), czy jednak szpila była wbita celowo?

Ale zostawmy wątpliwej mądrości i jakości komentarze na YouTube – sam **kanal ma ogromny potencjał**. Moje treści są tam głównie pod postacią podcastów i webinarów prowadzonych na żywo, ale może kiedyś odważyć się na coś więcej. Zostawiam tę furtkę otwartą.

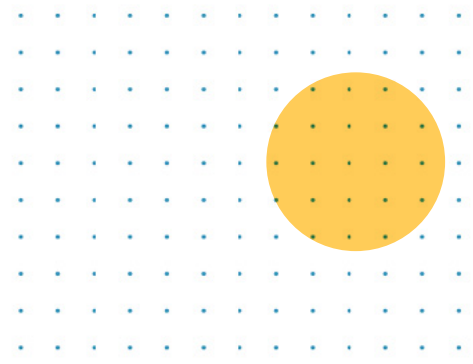
LinkedIn



<https://www.linkedin.com/in/ewa-popielarz/>

Przyznaję bez bicia – strasznie go zaniedbuję. Na początku wrzucałam tam tylko linki do artykułów blogowych. **Widzisz te szalone dwa polubienia?**

Ale to medium też ma niesamowity potencjał i zupełnie inny klimat niż pozostałe „społecznościówki”. Koniecznie je przetestuj – może to miejsce właśnie dla Ciebie!



Boisz się mówić w sieci o sobie i swojej pracy? Myślisz, że nie dasz rady? Porównujesz się z innymi? Spójrz na to, jak zaczynali. Większość osób jękała się przy nagrywaniu pierwszych relacji i uciekała wzrokiem przed kamerą. Większość robiła słabe zdjęcia. Większość nie wiedziała, o czym tu w zasadzie napisać...

Wytrwali ci, którzy cały czas szli do przodu. Tobie też się uda!

A jeśli chcesz się zainspirować i oswoić social media – możesz zacząć od miniskolenia, które przeprowadziłam jesienią 2021 roku. Może to właśnie ono będzie dla Ciebie motywacją, która poderwie Cię do działania? Trzymam kciuki!



Tutoriale w Canvie!

REKLAMA W SIECI

webinar + e-book + dodatki

<https://kurskorektytekstu.pl/product/reklama-w-sieci-jak-zdobyc-zlecenia/>



Czy jeśli wszyscy tak piszą, to znaczy, że tak można?

Pytanie zadane w temacie maila jest zdecydowanie tendencyjne. Skoro je tam umieściłam, to znaczy, że odpowiedź brzmi... to zależy. Jak to w korekcie.

Chociaż akurat w przypadku błędu, o którym dziś do Ciebie piszę, sprawa jest dość jednoznaczna. To błąd. Koniec. Kropka.

Ale chyba trzeba przejść do konkretów, bo ja tu się rozwodzę, a Ty nie wiesz jeszcze, o czym mówimy. Na początek więc materiał poglądowy:





Liczebnik + końcówka = to się nie uda

Czy liczebników w zapisie cyfrowym nie można łączyć z wyrazami? Oczywiście, że można! Ale z wyrazami, a nie z samymi końcówkami. Formy:

- 50-letni
- 20-lecie
- XX-wieczny
- 5-częściowy
- 100-dolarówka

– są więc w pełni poprawne. To przymiotniki i rzeczowniki z pierwszym członem w postaci liczebnika.

ALE! Nie wolno NIGDY* zapisywać w ten sposób liczebników z doklejoną po dywizie końcówką. Wobec tego formy:

- 50-tka
- 20-ty
- 30-sty
- 1-sze
- 30-tych

– są błędne! Nawet jeśli ktoś je wydrukował na koszulce, kartce z życzeniami, zapalniczce czy na okładce książki. Tak nie piszemy. Koniec. Kropka.

Jeśli masz wątpliwości, czy zapis w formie samego liczebnika będzie zrozumiałą, innym wyjściem jest zapis słowny:

- rycząca **czterdziestka**
- strzał w **dziesiątkę**
- **pierwsze** urodziny itp.

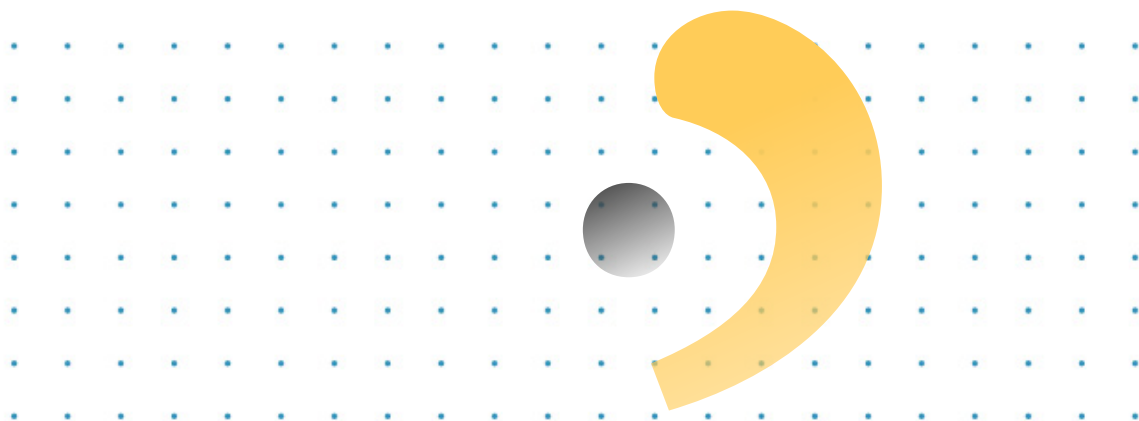
* Zasady polszczyzny nie byłyby kompletne bez wyjątków. W jednym przypadku możemy dodać końcówkę po dywizie, ale nie do liczebnika, tylko do litery, która liczebnik zastępuje, np. „n-ty wyraz ciągu”, „**k-ty** element”, „nie będę po raz **n-ty** powtarzać” itp.

No cóż, nie zawsze to, co wydrukowane, jest poprawne. Pozostaje nam czytać, sprawdzać, doksztalcać się i nie wierzyć we wszystko, co jest napisane na okładkach (a już na pewno nie we wszystko, co jest napisane na koszulkach czy zapalniczkach).

Jeśli w swoim prywatnym notatniku zapiszesz, że musisz przeczytać dokładnie „**12-ty** mail z serii PDSK od Ewy”, to nic się nie stanie. Ale jeśli napiszesz, że to „**12** mail z serii PDSK od Ewy” – będzie poprawnie, a przecież równie zrozumiale, prawda?

Do źródeł grafik ze strony 40 przejdziesz po kliknięciu numerków:

- 1 Katarzyna Kozłowska, *50-tka dookoła świata*, Novae Res 2019.
- 2 Adam Dobroński, Jolanta Szczygieł-Rogowska, *Białystok. Lata 20-te, lata 30-te*, Oficyna Wydawnicza Kreator 2007.
- 3 Zapalniczka
- 4 T-shirt z nadrukiem
- 5 Kartka okolicznościowa





Korektę poproszę. **Tylko korektę**

Przypuśćmy, że zgłasza się do Ciebie autor.

Przypuśćmy, że napisał tekst i chciałby oddać go do korekty.

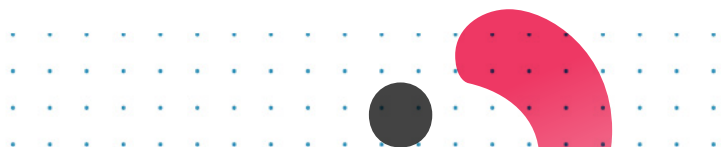
Przypuśćmy, że mocno obstaje przy swoim i upiera się, że nie potrzebuje redakcji.

Przypuśćmy wreszcie, że zadajesz kilka pytań, czytasz tekst i wiesz już, że nikt przed Tobą profesjonalnie go nie redagował.

Co wtedy?

Jak taki tekst poprawiać? Skupić się na przecinkach i literówkach? A jeśli pojawi się błąd w składni – czy korektorowi „wolno” go poprawić? Pewnie odpowiesz, że tak, więc pytam dalej: a jeśli pojawi się błąd rzeczowy, merytoryczny, liczne powtórzenia, jeśli bohater/narrator nagle zacznie mówić o rzeczach, o których nie ma szans wiedzieć? Co wtedy? Przecież takie poprawki już wykraczają poza zakres „korekty”.

No i jak takie zlecenie wycenić? Nawet jeśli zatrzymasz się na poprawkach korektorskich (cokolwiek to znaczy), to wciąż jesteś pierwszą osobą, która profesjonalnie poprawia ten tekst. A przecież redaktor także likwiduje literówki, ogarnia interpunkcję i mierzy się ze składnią. Właśnie dlatego korektor ma (powinien mieć) mniej pracy i właśnie dlatego korekta jest tańsza.



Co z tym fantem robisz?

- A.** Nie przyjmujesz takiego zlecenia. Autor jest pewnie przekonany o swojej wyjątkowości i nie zaakceptuje żadnych poprawek.
- B.** Godzisz się na zrobienie „tylko korekty”, po czym wyceniasz swoją pracę jak redakcję i poprawiasz wszystko, co trzeba. Jeśli autor nie przystanie na poprawki – jego sprawa, Ty się pod niczym innym nie podpiszesz.
- C.** Zaczynasz rozmowę.



Dla zwolenników odpowiedzi C

Pozwól, że tylko do niej się odniosę, bo z nią jest mi najbardziej po drodze. Nie rezygnuj na starcie, nie zakładaj najgorszego. Ludzie mają naprawdę przeziwne wyobrażenia o redakcji. Może autor myśli, że pozmieniasz mu kolejność rozdziałów, dopiszesz całe ustępy, skrócisz najważniejsze jego zdaniem wątki i po redakcji nie pozna swojego tekstu!

Dopóki nie pokażesz mu **na jego tekście**, jak naprawdę planujesz działać, cała Wasza rozmowa będzie się opierać na niedopowiedzeniach i wyobrażeniach każdej ze stron o tym, czym jest redakcja.

Najlepiej więc nie wdawaj się w dyskusje o wyższości redakcji nad korektą, tylko zaproponuj wykonanie próbki. Popraw jedną, może dwie strony tekstu, wykorzystując 100% swoich możliwości. Pokaż autorowi, co warto zmienić, ulepszyć. Dodaj komentarze z uzasadnieniem. Na etapie próbki autor ma nie tylko zobaczyć swój tekst po redakcji – ma też poznać Twój tok myślenia.

Idę o zakład, że większość autorów, którzy upierali się przy tym, że potrzebują „wyłącznie korekty”, po przejrzeniu takiej próbki powie: „Ahaaaa, no dobrze – zrobmy tak, jak mówisz”.

Oczywiście każda sytuacja jest inna. I zawsze, ale to zawsze trzeba bazować na konkretnym tekście. Nie proponuj nic w ciemno, nie wyceniaj swojej pracy bez zerknięcia na tekst. Być może Twój autor pisze tak dobrze, że **naprawdę** potrzebuje jedynie korekty. Być może jest to wznowienie jego książki i chce tylko, żeby ktoś dla porządku rzucił na nią okiem przed publikacją. Teksty i historie bywają przeróżne.

Ostatecznie decyzja zawsze należy do autora. Przedstaw swoją ofertę, zaproponuj najlepsze według Ciebie rozwiązanie, wyceń je i poczekaj na odpowiedź. Jeśli będzie trzeba, wyjaśnij, pokaż, doprecyzuj, odpowiedz na pytania. Jednym słowem – rozmawiaj. Na rozmowach Kraków zbudowano. Czy jakoś tak...

A jeśli interesuje Cię temat współpracy z autorem, bardzo, ale to bardzo polecam Ci moją rozmowę z Kingą Rak. W odcinku 10 podcastu Po drugiej stronie książki sporo o tym powiedziałyśmy. A właściwie Kinga powiedziała – ja słuchałam, chłonąc każde słowo.

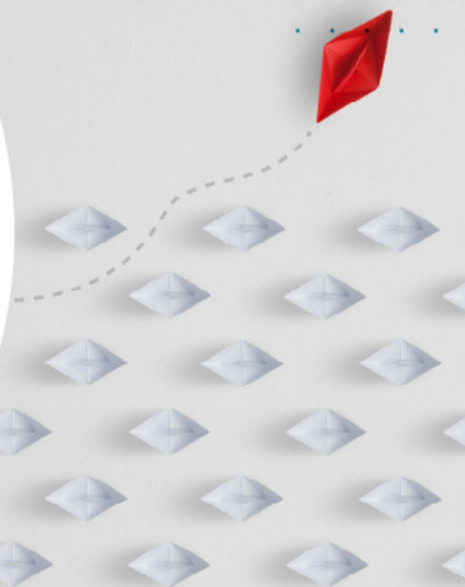
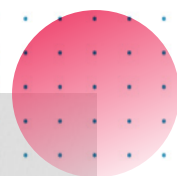
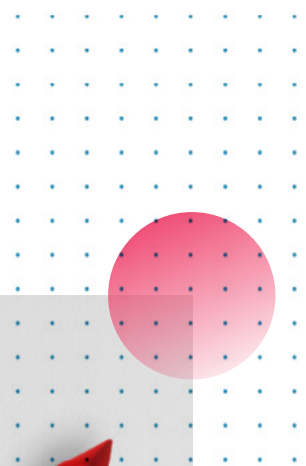
<https://ewapopielarz.pl/pdsk010-redaktor-czy-psycholog-rozmowa-z-kinga-rak-podcast/>



PODCAST PDSK # 010

REDAKTOR CZY PSYCHOLOG?

GOŚĆ: KINGA RAK





W świecie korekty nie ma świętości. **A nie, jednak jest...**

Mam nadzieję, że nie zbulwersował Cię tytuł tego maila. W świecie korekty naprawdę nie ma wielu świętości. Nie bez powodu powstały miniszkożenia „To zależy” albo „Korekta korekcie nierówna” – w każdym z nich mówiłam o tym, kiedy pewne zasady można złamać, zmienić, zignorować. Oczywiście zawsze trzeba mieć dobre uzasadnienie, ale nawet bezczelny ortograf może się wedrzeć do tekstu celowo!

Znalazłam jednak jedną świętość – poza językiem, za to w sferze technicznej. Tą świętością jest...

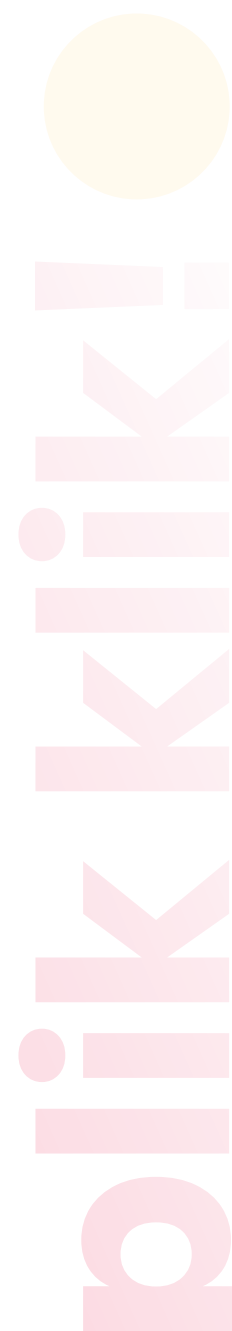
TRYB ŚLEDZENIA ZMIAN

To genialny wynalazek, dzięki któremu każda osoba uczestnicząca w procesie wydawniczym wie, co z tekstem zrobili jej towarzysze doli i niedoli. Jest dostępny praktycznie w każdym edytorze tekstu, chociaż w Dokumentach Google działa nieco topornie. Ale działa!

Jak więc powinna wyglądać praca z tekstem?

- 1. Autor tworzy swoje dzieło w edytorze tekstu** – uznajmy, że to Word. Na razie nie musi się o nic martwić, po prostu pisze, nadaje plikowi nazwę, zapisuje go i wysyła do redaktora.

- 2. Redaktor otwiera plik i zanim tknie go choćby jednym palcem – klika „Zapisz jako”.** Zapisuje plik pod inną nazwą (najlepiej dodać po oryginalnej nazwie końcówkę typu: _red, -red, _redEP itp.) i dopiero teraz może pracować – na tym zmienionym pliku. Oryginał pozostaje zawsze nietknięty, bo jak coś się posypie, to musimy mieć punkt odniesienia.
- 3. Jedyne, co redaktor może zmienić bez śledzenia zmian, to „grubsze” formatowanie:** rozmiar i krój fontu, wyrównanie tekstu (do lewej albo justowanie), wcięcia akapitowe (najlepiej je usunąć), interlinia (polecam 1,08), odstęp po akapicie (polecam 6 pkt). Takie formatowanie można ustawić dla całego tekstu, o ile oryginalne nie jest z jakichś powodów istotne i o ile ustalimy to wcześniej z wydawcą albo autorem.
- 4. A nie, przepraszam, jest jeszcze jedna rzecz, którą redaktor może zmienić bez śledzenia.** Może poprawić: podwójne spacje, podwójne entery, błędnie wstawione miękkie entery, trzy kropki (zamienić na wielokropek), błędnie wstawione dywizy (zamienić na półpauzy), nieodpowiednie cudzysłowy itp. Do wszystkich tych zmian można wykorzystać funkcję Znajdź/Zamień. Nie jest to nic tak istotnego, żeby trzeba było te poprawki rejestrować, szczególnie jeśli jest ich dużo. Ale warto powiedzieć autorowi, że wykonaliśmy przy tym kawał dobrej roboty.
- 5. I teraz włączamy tryb śledzenia zmian.** A potem zapominamy, że istnieje, żeby nie przyszło nam czasem do głowy wyłączyć go „na chwilę”. Takie chwile zwykle kończą się sklerozą i po trzech stronach orientujemy się, że zapomnieliśmy włączyć śledzenie na nowo.
- 6. Po redakcji tekst wraca do autora, który wszelkie dopiski wprowadza także w trybie śledzenia zmian.** I go nie wyłącza! Idealnie by było, gdyby autor przed naniesieniem poprawek znów zapisał plik pod inną nazwą (ogon nazwy pliku będzie wyglądał na przykład tak: _red_aut). Jeśli tego nie zrobi, zmiany nazwy powinien dokonać redaktor, kiedy plik do niego wróci, czyli w kolejnym punkcie.
- 7. Zwykle od autora tekst idzie znów do redaktora,** który sprawdza, co zostało dopisane, uwzględnia odpowiedzi na pytania pozostawione na marginesie i przygotowuje ostateczną wersję, gotową do dalszych prac. I dopiero teraz (!) można kliknąć magiczny przycisk „Zaakceptuj wszystkie zmiany i zatrzymaj śledzenie”. Ta ostateczna wersja też powinna być zapisana pod inną nazwą (np. _red_ostat).
- 8. W tym momencie najczęściej kończą się prace w Wordzie,** tekst idzie do składu albo do publikacji w internecie. Ale jeśli korektor czytałby tekst jeszcze raz w Wordzie, to znów powinien zapisać go pod inną nazwą i włączyć tryb śledzenia zmian (wracamy więc do punktu 5).





Rady dla autorów

Co się stanie, jeśli zaakceptujesz wszystkie zmiany redaktora?

W zasadzie nic strasznego – tekst i tak będzie poprawiony, tyle że nie będziesz już widzieć zmian. A przecież przeglądasz plik po to, żeby sprawdzić, co zostało w nim zmienione.

Najgorzej jest, jeśli się pomylisz i odrzucisz wszystkie zmiany korektora

(ikony „Zaakceptuj” i „Odrzuć” na wstążce Worda dzieli niepokojąco małą odległość). Wtedy pozostaje mieć nadzieję, że redaktor ma u siebie zapisany poprawiony plik i prześle Ci go ponownie.

Najlepiej jednak w ogóle nie akceptuj ani nie odrzucaj zmian. Przejrzyj je, odpowiedz na komentarze, a jeśli ingerujesz bezpośrednio w tekst, to upewnij się, że śledzenie zmian jest włączone.

Jeśli poprawka wprowadzona przez redaktora jest w porządku – nie musisz nic robić. Redaktor zaakceptuje ją w odpowiednim czasie (patrz pkt 7).

Jeśli jakaś poprawka Ci się nie podoba i chcesz ją cofnąć – najlepiej opisz to w komentarzu. Redaktor naniesie Twoje uwagi na tekst. Dlaczego to jest takie ważne? Przypuśćmy, że redaktor zmienił Twoje „odnośnie” na „odnośnie do”. Wydaje Ci się, że to błąd, więc cofasz wstawione „do”. Cofnięta poprawka po prostu znika – redaktor tego nie zobaczy. I w książce zostanie błąd, bo poprawna forma to „odnośnie do”. Dlatego najlepiej wszelkie wątpliwości zaznaczać na marginesie – redaktor się do nich ustosunkuje i wprowadzi do tekstu albo wyjaśni Ci, dlaczego nie powinniście tego robić.



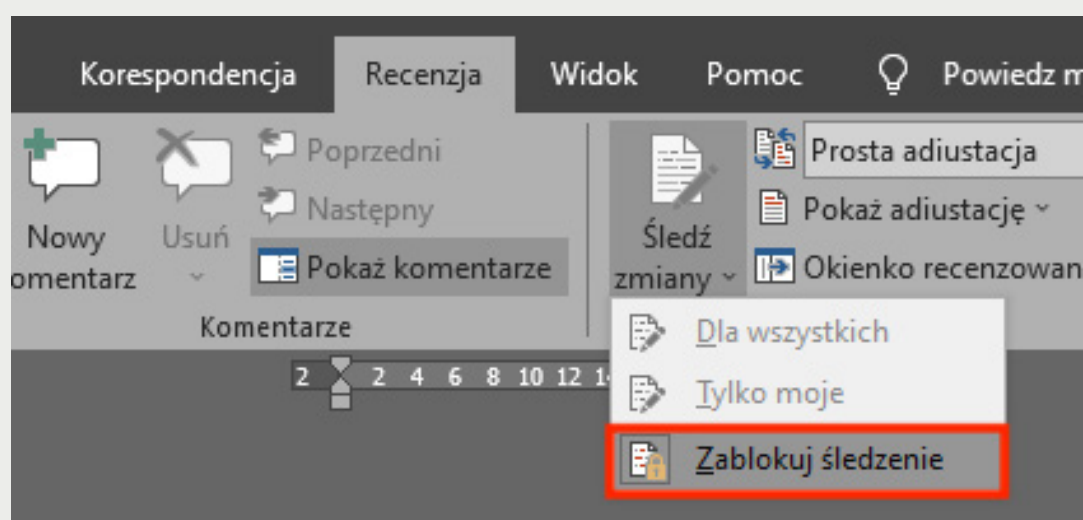


Rady dla korektorów

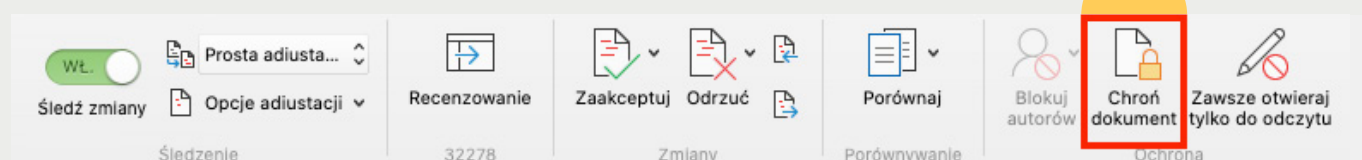
Jeśli chcesz mieć pewność, że autor nie wyłączy śledzenia zmian – **możesz tę opcję zablokować**. Na górnej wstążce kliknij kartę „Recenzja” i w dziale „Śledzenie” rozwiń listę pod karteczką z podpisem „Śledź zmiany”. Wybierz „Zablokuj śledzenie”. Na Macu ta sama funkcja ukryta jest pod wiele mówiącą ikoną „Chroń dokument”.

Word podpowiada, że ta opcja: „Umożliwia zastosowanie hasła w celu zniechęcenia innych do wyłączania śledzenia zmian”. Odtąd ten, kto będzie chciał zatrzymać śledzenie, będzie musiał podać hasło. To daje Ci jako taką pewność, że zrobisz to Ty – tuż przed wysłaniem autorowi gotowego, ostatecznego pliku.

Windows



macOS

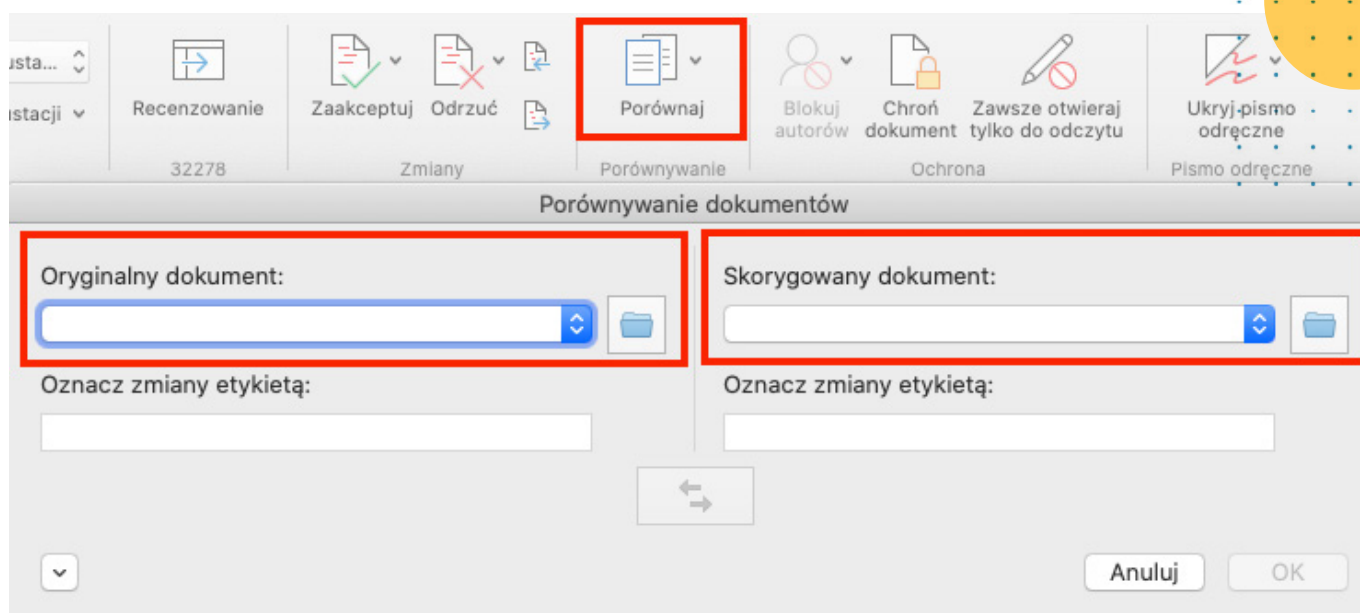




Rady dla korektorów cd.

Świat nie jest idealny, więc pewnie prędzej czy później trafi do Ciebie tekst z wyłączonym śledzeniem i zaakceptowanymi zmianami. Czy możesz się mimo to dowiedzieć, jakie poprawki naniósł autor? Dobra wiadomość brzmi: tak! Word daje taką możliwość.

Na karcie „Recenzja” kliknij „Porównaj” i wybierz opcję „Porównaj dokumenty”. Wskaż dokument oryginalny (czyli ten po Twojej redakcji) i skorygowany (czyli ten, który przesłał Ci autor). Kliknij OK i zgódź się na to, o co Word Cię zapyta (będzie chciał uznać za zaakceptowane poprawki wprowadzone przez Ciebie w oryginalnym dokumencie – i dobrze, swoich zmian nie musisz teraz widzieć). Po chwili otworzy się osobny dokument, który będzie wersją przesłaną Ci przez autora, ale z zaznaczonymi wszystkimi różnicami między jego a Twoim plikiem. Sytuacja uratowana!



Sporo technicznych sztuczek i różnych pojęć padło w tym mailu. Jeśli czujesz, że to wciąż dla Ciebie czarna magia, możesz skorzystać z moich szkoleń, które dotyczą śledzenia zmian i wybranych technicznych aspektów Worda. To najchętniej wybierane szkolenia na platformie <https://kurskorektytekstu.pl> i wcale się nie dziwię, bo umiejętność obsługi tego programu jest podstawą nie tylko w pracy korektora, ale też wtedy, kiedy stoisz „po drugiej stronie książki” – jako autor/autorka.

<https://kurskorektytekstu.pl/product/sledzenie-zmian-w-wordzie-i-korekta-na-pdf-ach/>



ŚLEDZENIE ZMIAN W WORDZIE I KOREKTA NA PDF-ACH

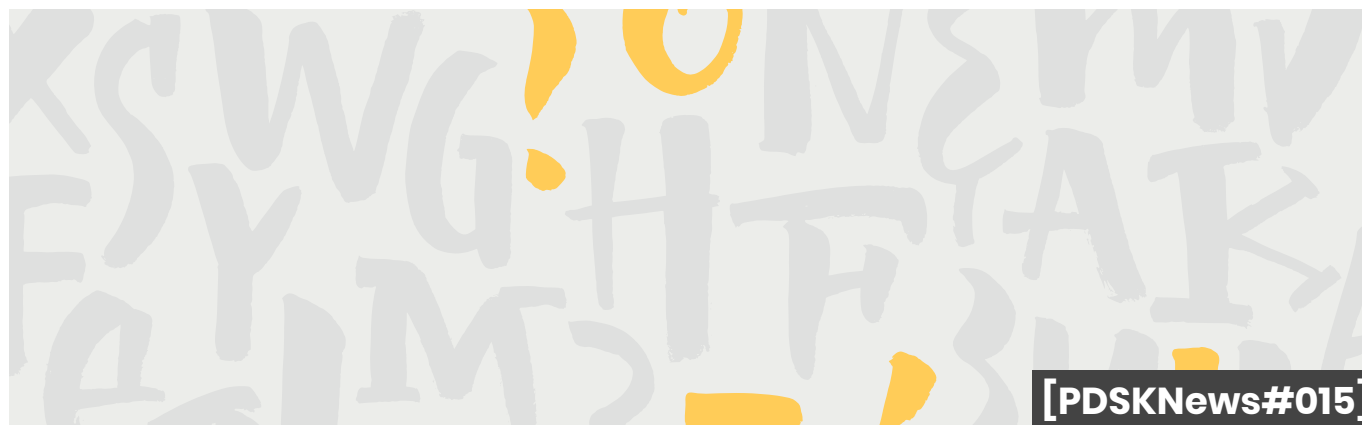
webinar + e-book + dodatki



FUNKCJE WORDA, O KTÓRYCH NIE MASZ POJĘCIA

webinar + e-book + dodatki

<https://kurskorektytekstu.pl/product/funkcje-worda-o-ktorych-nie-masz-pojecia/>



Grosza daj wiedźminowi – **za każdym razem, kiedy...**

...ktoś zapyta: czy korektor musi być po studiach polonistycznych? Wiedźmin byłby zadowolony, bo wzbogaciłby się o parę grosików.

Pytanie nie jest bezzasadne. W końcu zawód korektora kojarzy się ściśle z humanistyką, a i w ogłoszeniach z ofertami pracy widzi się jeszcze czasem wymóg posiadania dyplomu magistra filologii polskiej czy wręcz edytorstwa. Na szczęście coraz rzadziej. I zaraz się z tego „na szczęście” wytłumaczę.

Argumenty za

Prawdą jest, że korektor pracuje ze słowami. W związku z tym **musi mieć w małym palcu zasady językowe i edytorskie, musi też być człowiekiem ocytanym**, dobrze by było, gdyby wyczuwał niuanse stylistyczne, potrafił powiedzieć, co w danym tekście jest w porządku, a co należałoby poprawić – i miał na to argumenty. Człowiek, który całe życie spędził na rozwiązywaniu równań z dwiema niewiadanymi i nie miał czasu na czytanie czegokolwiek innego niż tablice z wzorami – nie stanie się z marszu korektorem. Sama umiejętność czytania nie wystarczy. Nie wystarczy nawet umiejętność czytania uważnego i wyłapywania przy tym literówek. To wciąż o wiele za mało.

Jednym słowem – tak, polonistyka pomaga. Po pięciu latach studiów magister filologii polskiej ma na koncie więcej przeczytanych książek, niż „statystyczny” Polak zdoła przeczytać przez całe życie. A zakładając, że studia były co najmniej jako takie, świeżo upieczony magister będzie też umiał dokonać rozbioru zdania (a więc poradzi sobie z większością przecinków), będzie znał różnice pomiędzy gatunkami, a może nawet będzie otwarty na rozmaite style pisarskie i nie zmieni wszystkich tekstów na jedynie słuszną modłę.

Nasz magister będzie musiał się jeszcze wiele nauczyć, bo dopiero korektorska rzeczywistość pokaże mu, czego **nie wie**. Ale już sam fakt, że będzie świadomy swoich braków, da mu ogromną przewagę nad tymi, którzy wciąż myślą, że korekta opiera się na poprawianiu literówek.

Przyjdzie jednak moment, kiedy ów magister zmierzy się z prawdziwym tekstem. I nie zawsze będzie to rozprawa językoznawcza albo klasyczna beletrystyka. Czy wtedy nie okaże się, że filologia polska to za mało?

Argumenty przeciw

W zasadzie to nie argumenty „przeciw”, ale „pomimo”. Bo **można zostać korektorem pomimo tego, że nie skończyło się polonistyki**. Zasad językowych i edytorskich jest dużo, są złożone, bywają podchwytliwe, mam wrażenie, że czasem nawet lekko złośliwe – ale to nie jest żadna wiedza tajemna. Każdy z nas przez wszystkie lata nauki od podstawówki do matury miał kilka razy w tygodniu lekcje języka polskiego. Jeśli zaliczyliśmy je na przyzwoitym poziomie, to znaczy, że możemy pójść o krok dalej. Szczególnie gdy czujemy, że to może być nasze miejsce w życiu.

Niepolonista będzie miał zatem więcej do nadrobienia, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przysiąść i się pouczyć. Ścisły umysł i umiejętność logicznego łączenia faktów mogą się w korekcie bardzo przydać. Ja sama jestem po mat-fizie i pół życia myślałam, że związę się z kierunkami ścisłymi. Edytorstwo jest dla mnie najbardziej logiczną enklawą w humanistycznym świecie. Są zasady i trzeba je wdrożyć w życie. Owszem, trzeba wziąć pod uwagę kontekst, wyjątki, indywidualne cechy gatunku, stylu autora i wiele innych aspektów – ale ostatecznie (prawie) wszystko można rozpisać w punktach. Nie musisz mieć artystycznej duszy, nie musisz bujać w obłokach i szastać kreatywnością na prawo i lewo. Aktu (s)twórczego dokonuje autor. Ty jesteś korektorem – masz sprawdzić, jak mu to wyszło i jak to się ma do zasad spisanych w tym i tym podręczniku.

Na razie przedstawiałam same argumenty „pomimo”, a teraz **czas na coś, co daje niepolonistom ogromną przewagę nad magistrami edytorstwa**. O dziennikarzach mówi się, że najlepsi są ci, którzy nie kończyli studiów dziennikarskich, ale dowolne inne – bo uszczknęli trochę szerszej wiedzy o świecie. Dokładnie tak samo jest z korektorami. Najprawdopodobniej nie będziesz całe swoje korektorskie życie poprawiać jedynie książek związanych ściśle z językiem polskim. Ale co ja tam będę teoretyzować. Spójrz, nad czym pracowałam w 2021 roku:

- e-book o wpływie diety na płodność,
- artykuł o cyfrowych nomadach,

- przewodnik po Szwajcarii,
- książka z przepisami na serniki,
- komiksy superbohaterskie,
- dwujęzyczna bajka do nauki angielskiego,
- rozprawa o wpływie witamin na organizm człowieka,
- poradnik dla młodych sportowców,
- e-book o adaptacji w przedszkolu,
- audioprzewodniki po polskich muzeach,
- planer dla przedsiębiorców,
- bajka dla dzieci z zespołem Tourette'a,
- poradnik dla hodowców terierów,
- magazyn dla pracowników korporacji,
- zbiór wytycznych językowych dla pracowników firmy.

To jedynie część tekstów, które miałam przyjemność redagować. Zauważ, że tylko ostatni ma ścisły związek z językoznawstwem. W przypadku całej reszty przydałyby się – oprócz umiejętności językowych – także wiadomości z wielu różnych dziedzin! Jesteś po dietetyce, hotelarstwie, gastronomii? Masz dzieci? A może masz doświadczenie w pracy w przedszkolu? Od zawsze w Twoim domu są psy? Prowadzisz firmę? Uprawiasz sport? A może masz blog kulinarny?

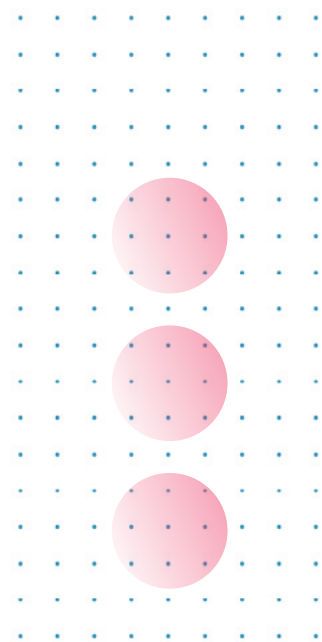
Wszystko to będzie Twoim dodatkowym atutem w pracy korektora!

Gdyby korektor poprawiał jedynie przecinki i ortografię, można by powiedzieć, że to zawód przeznaczony jedynie dla polonistów, a reszcie świata nic do tego. Ale korektor czyta przeróżne teksty. I jest idealnie, jeśli może się wykazać wiedzą wykraczającą poza interpunkcję i składnię. Oczywiście za merytorykę odpowiada autor, ale jeśli ktoś, kto napisał podręcznik do matematyki, będzie miał do wyboru współpracę z korektorem, który matematykę od zawsze traktował jak zło konieczne, lub z korektorem po mat-fizie – jak myślisz, kogo wybierze?



Krótką historia korekty podręcznika do matmy

Ostatni przykład nie jest wyspany z palca. W 2020 roku dostałam propozycję wykonania korekty podręcznika do matematyki dla maturzystów. Autor nie wiedział, że jestem po mat-fizie, ale bardzo się ucieszył, kiedy to usłyszał.



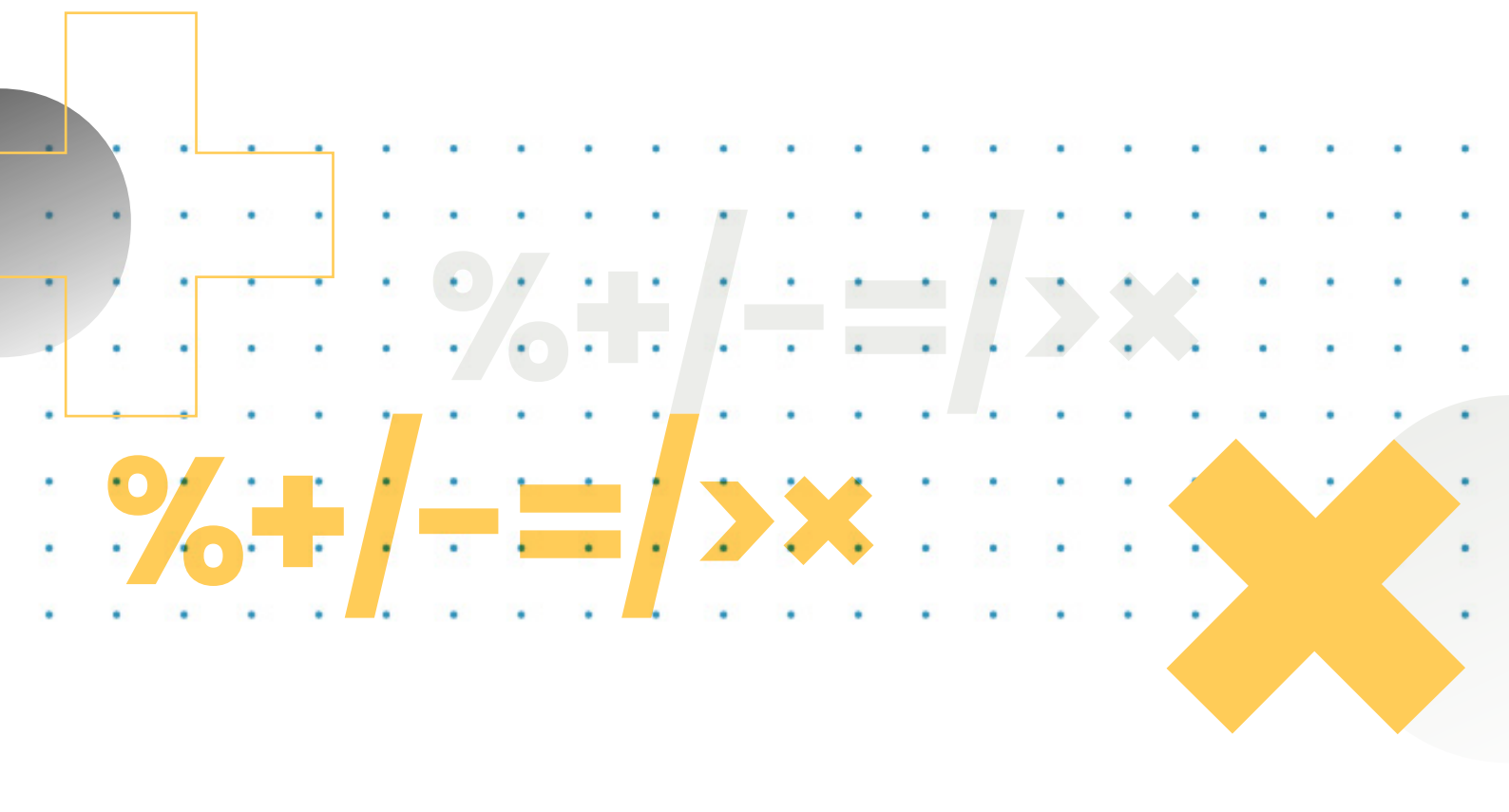
Jeśli temat korekty podręcznika do matematyki Cię zainteresował – zapraszam Cię do grupy Po drugiej stronie książki, gdzie zamieszczone jest 45-minutowe nagranie, na którym opowiadam więcej o tym zleceniu. Kliknij poniższą grafikę, żeby przejść w odpowiednie miejsce:

ZOBACZ WIDEO

Jak wygląda korekta książki do matmy



<https://www.facebook.com/groups/podrugiejstroniekisiazki/posts/965550403975655/>





Co dalej?

Świat edycji tekstu i poprawności językowej otwiera przed Tobą swoje podwoje. Zgłębiając jego tajniki od kilkunastu lat i wciąż się przekonuję, jak wiele jest jeszcze do odkrycia. Mam nadzieję, że też dasz mu się uwieść.

Jeśli chcesz mi towarzyszyć na tej drodze, zapraszam Cię do moich miejsc w sieci:



ewapopielarz.pl/poznajmy-sie



kurskorektytekstu.pl

Do zobaczenia
w Internecie!

